Rok III. Czwartek, dnia 31 lipca 1930. Nr. 58.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi dwa razy w tygodniu. **Niezależne Pismo Narodowe** „Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy." (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja:
PKO 181.190 **Żywiec** PKO 181.190
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
w tekście red. m/m . . . . 60 gr
na I. stronie m/m . . . . 80 gr
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

SENAT WYRAZEM ZRZESZEŃ

W POLSCE I W POLONJI ZAGRANICZNEJ

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Ponieważ dyskusja co do reformy Konstytucji Marcowej dalej jest otwarta, chcę zabrać głos w sprawie składu osobowego przyszłego Senatu.

Najpierw trzy założenia, które zgóry czynimy, by rozumieć dobrze proponowane zmiany, a mianowicie:

1. Rozstrzygającym ostatecznie czynnikiem ustawodawczym zostaje nadal Sejm, składający się z obywateli Rzplitej, wybranych wedle ordynacji wyborczej.

2. Chociaż troska o losy państwa ma spoczywać na wszystkich obywatelach Rzplitej, bez względu na ich narodowość — czego nie podajemy nigdy w wątpliwość — to jednak przyjmujemy znany fakt, że w wyższym stopniu leży ona na sercu rodowitym Polakom i to podkreślam, nietylko obywatelom polskim, lecz również Polakom zagranicznym.

3. Są prądy u nas i zagranicą, by w pracy Izb ustawodawczych znachodziły swój wyraz nietylko czynniki polityczne, lecz również gospodarcze, kulturalne i t. p., jednem słowem, by głos w tej pracy miała nietylko jednostka fizyczna, lecz by ją miała także jednostka prawna, więc organizacje, czy to gospodarcze, czy to kulturalne, oświatowe i t. p. Mają one już co prawda ten głos, lecz pośrednio, przez jednostki fizyczne, bo członkowie organizacyj głosując, biorą na uwagę również interesy swych organizacyj. Jest jednak rzeczą słuszną, a z zasadami demokratycznemi zgodną, by jednostki organizacyjne w społeczeństwie (mam na myśli zrzeszenia), miały przy wyborach swój głos bezpośredni.

Uznajemy tedy, że w państwie demokratycznem czynnikiem ostatecznie decydującym jest ogół obywateli i przypisujemy powstawanie Sejmu plebiscytowe (z wyborów powszechnych), uznajemy dalej fakt istnienia w państwie prawnych zrzeszeń, które na życie społeczeństwa mają doniosły wpływ i przyznajemy również tym zrzeszeniom głos bezpośredni (przez przedstawicieli) w wyborach — do drugiej Izby, do Senatu. W ten sposób samem powstawaniem drugiej Izby będzie uzasadnione jej istnienie, a zasada plebiscytu konsekwentnie zastosowaną, więc jako rozstrzygająca — raz tylko: do Sejmu, a mimo to zasady demokratyczne nie doznają wcale uszczerbku. Obejdzie się z jednej strony bez mianowańców rządowych, co zawsze tak razi demokratów i z drugiej strony Senat nie będzie tylko drugim, jakby zniedołężniałym Sejmem, kłócącym się z młodszym i silniejszym o te same prawa i zadania.

Uznając wreszcie fakt, że losy Rzplitej Polskiej zaprzątają żywiej rodowitych Polaków, nawet zagranicznych, przyjmujemy, że powinni i ci zagraniczni Polacy mieć możność bezpośrednią i skuteczną wykazania tej troski i tu dochodzimy do sedna rozważań: w wyborach do Senatu Rzplitej mają wziąć udział przez swych przedstawicieli także zrzeszenia Polaków zagranicznych.

Rozumiemy dobrze nowość i doniosłość zalecanego pomysłu, rozpatrzmy więc główne przeciw i za, mając ciągle w pamięci poprzednie założenia.

Główny zarzut będzie: Obcy obywatel nie może mieć prawa wykonywania władzy państwowej w Rzplitej, godzi to bowiem niejako w suwerenność państwa. Odpowiadamy: Dostatecznie gwarantuje tę suwerenność Sejm. Przypominamy też, że konsulami honorowymi mianuje się osoby nieraz innej narodowości i obywatelstwa, w uznaniu ich życzliwości do Rzplitej. Tę życzliwość suponujemy u zrzeszeń Polaków zagranicznych. Powtóre charakter i ustrój uprawnionych do wysyłania przedstawicieli zrzeszeń określałyby zgóry Konstytucja, więc byłyby przez to zależne od niej (miałyby uprawienia nadane, a nie wrodzone) i odpadłaby tem samem obawa, by do głosu nie przyszły zrzeszenia wrogie państwu polskiemu, chociaż polskie np. zrzeszenia zbolszewiczałych Polaków.

Zarzut, że Polonja zagraniczna nie ponosi ciężarów na rzecz państwa, więc nie może mieć głosu w jego sprawach, można osłabić stwierdzeniem, że jest ona o swych państwach „obywatelskich" siłą, działającą na korzyść Polski.

Za nadaniem Polonji prawa wyboru przedstawicieli zrzeszeń na senatorów Rzplitej przemawia głównie:

1. Chęć, by umożliwić, wedle sprawiedliwości, bezpośrednie okazanie troski o państwo czynnikom, które ją faktycznie posiadają.

2. Senat ma celować doświadczeniem, fachowością, a tego doświadczenia mogą wiele wnieść właśnie obywatele innych państw, doświadczając w osobistem przeżywaniu działanie różnych ustrojów i ustaw. Ich obecność w Warszawie, ich wiedza, ułatwiłyby Izbom wyczucie i prowadzenie państwa wedle polityki naprawdę światowej.

3. Projekt ten wiąże niesłychanie silnie Polaków zagranicznych z Macierzą, co przecież leży w interesie państwa; owszem, wobec wielu rozczarowań z ostatnich lat i pewnego oziębienia się stosunków emigracji naszej z Macierzą, byłby nowym środkiem i to zupełnie realnym, do utrzymania żywotnych stosunków Polonji z Polską.

4. W łączności z tem, co zaznaczono pod 1., byłby ten projekt słuszną nagrodą Polonji za te wysiłki wojskowe, pieniężne i moralne, które faktycznie złożyła w ofierze dla budującej się Ojczyzny w latach wojny światowej i później.

Bliższe ujęcie postanowień konstytucyjnych w tej sprawie musi zależeć od uprawnień, przyznanych Senatowi, z drugiej strony zamierzony skład Senatu zgóry wpływa na skłonność do przyznawania większych lub mniejszych uprawnień Senatowi. Przed rozważaniem tedy projektu o dopuszczeniu Polonji do głosu w naszem życiu państwowem, musi nastąpić zgoda na zasadę, że Senat (demokratyczny) jest wyrazem bezpośrednim zrzeszeń, jak Sejm jest wyrazem bezpośrednim jednostek fizycznych, więc jakby to krótko powiedzieć: Sejm wychodzi z plebiscytu, Senat z „kongregacjoniscytu". Potem dopiero, określając charakter prawny takiego zrzeszenia (nie używam wyrażenia: osoba prawna, bo pojęcie to jest szersze, nie po mej myśli), dałoby się zrobić miejsce dla naszej Polonji zagranicznej.

Zadaniem niniejszych uwag jest rozpocząć dyskusję, a gorącem pragnieniem pomyślność Rzplitej w oparciu o własnych obywateli i Polonję zagraniczną.

Ks. STANISŁAW KRAWCZYK.

Niepołomice, w lipcu 1930.

1920  **1930**

28. b. m. upłynęło 10 lat od dnia ogłoszenia barbarzyńskiego postanowienia, mocą którego nastąpiło „rozgraniczenie" Śląska Cieszyńskiego na część polską i „czeską". Polska, zagrożona wtedy w swem istnieniu tragicznemi następstwami awantury kijowskiej (bolszewicy u bram stolicy!), nie mogła zdobyć się na należyty protest i obronę ziemi odwiecznie polskiej. Barbarzyński wyrok, decydujący o losach tysięcy naszych Rodaków — wbrew ich woli — został wykonany.

Most graniczny na Olzie w Cieszynie — widoczny na naszej ilustracji — będzie wieczną przepaścią na drodze do zgodnego współżycia dwojga narodów słowiańskich, Polski i Czechosłowacji.

„ZATEM STRZELAJCIE..."

PRZEMYSKIE POJĘCIE O HONORZE.

Pułkownikowska agencja prasowa „Iskra" (dominjum płk. Stieglitz-Scieżyńskiego) rozesłała do pism następujący komunikat:

„Wobec ukazania się w Nr. 40 tygodnika „Ziemia Przemyska" z dnia 19-go b. m. artykułu p. t. „Moja odpowiedź" — odbyło się w dniu 21. b. m. w Przemyślu zebranie wszystkich obecnych tego dnia w Przemyślu **oficerów w liczbie 180 osób,** na którem jednomyślnie przyjęto następującą uchwałę:

W artykule tym autor używa następujących zwrotów i wyrazów:

1. „Wy krwawicie przeciwników za ich słuszne sądy o **„szarym wodzu", bawiącym się w pasjansy, kiedy Polska wala się we krwi i głodzie..."**

2. „Zrozumcież ludzie II-go oddziału, tajnych spisków, łajdactw i mordów, oszczerstw i kłamstw, płytkości i dyletantyzmu..."

3. „Waszą matką była zdrada, waszym ojcem zawsze nóż..."

4. „Wasze dzieciństwo upływało w spiskach i mordach, aby przy pomocy choćby najpodlejszych i najbardziej nieubłaganych wrogów szykować sobie mundury na ordery i kieszenie na złoto..."

5. „Wam jutrznią i gwiazdą przewodnią był Rogów i tysiące mordowanych ofiar na ulicach Warszawy..."

6. „Wy, ludzie II-go oddziału, tysiące zapalonych głów pchaliście w ogień armat na chwałę Niemcom, Austrji i sobie." (Dok. na 2 str.)

7. „Was narodziło bezprawie, krew i pożoga."

8. „**Wy wymordowaliście w 1926 r. w Warszawie trzy tysiące ludzi, aby po rzece krwi dojść do „Astorji" i „Perskiego Oka...**"

9. „Wy — walety — nożem i kulą bronicie dostępu do koryta, któreście, jak trzoda chlewna i opasła opadli i nie myślicie opuścić. Starajcie się to pojąć, zbiry i bandyci..."

10. „...**bandyci znęcający się w mundurach oficerskich nad Zdziechowskim,** odebrali wam prawo noszenia munduru oficera polskiego. Moralnie z życia naszego państwa zostaliście już razem z waszym „wodzem" doszczętnie wymazani... **Zatem strzelajcie, bandyci!...**"

Z treści powyżej podanych wyjątków i z całego wspomnianego artykułu zupełnie niedwuznacznie i wyraźnie widać, że Włodzimierz Bilan kieruje szereg wymienionych obelg, oszczerstw i bezpodstawnych insynuacyj do oficerów całego wojska polskiego wogóle oraz do ludzi, stojących obecnie na czele rządów państwa.

Zupełnie jasno wskazują na te wyrażenia o „szarym wodzu", o Rogowie i ofiarach na ulicach Warszawy, o „pchaniu w ogień armat" tysięcy zapalonych głów rzekomo „na chwałę Niemiec i Austrji", o wypadkach 1926 roku i t. p., wreszcie wyrażenie się o „szykowaniu sobie mundurów na ordery", oraz „bandyci... w mundurach oficerów... odebrali wam prawo noszenia munduru oficera polskiego" — stwierdzają bez żadnej wątpliwości, iż cały wspomniany artykuł wymierzony jest przedewszystkiem przeciwko korpusowi oficerskiemu.

Mimo zarządzonej natychmiast konfiskaty przez prokuratora sądu okręgowego w Przemyślu, pewna ilość egzemplarzy o pełnej treści artykułu „Moja odpowiedź" dostała się do wiadomości publicznej i oficerów.

Co najmniej prowokacyjna treść i forma tego artykułu wyklucza możliwość pociągnięcia autora, Włodzimierza Bilana, do odpowiedzialności honorowej. Autor, przez napisanie i opublikowanie wspomnianego artykułu, postawił siebie bezapelacyjnie poza społeczeństwem ludzi honoru.

Odpowiednie kroki sądowo-karne nie mogą być całkowitem zadośćuczynieniem dla wysoce obrażonego honoru i godności oficerskiej korpusu oficerskiego wojsk polskich.

Wobec tego korpus oficerski garnizonu miasta Przemyśla, na zebraniu oficerskiem w dniu 21 lipca 1930 roku postanawia:

1. Publicznie napiętnować niesłychanie wrogie wojsku polskiemu publikacje redaktora pisma, mieniącego się być polskiem.

2. **Bezwzględnie bojkotować tygodnik „Ziemia Przemyska"** przez wszystkie osoby wojskowe garnizonu przemyskiego.

3. Pod każdym względem bojkotować redaktora „Ziemi Przemyskiej", Włodzimierza Bilana, od którego na innej drodze zadośćuczynienia honorowego za taką niesłychaną moralną krzywdę otrzymać nie możemy.

4. Pod każdym względem bojkotować cały komitet redakcyjny wspomnianego pisma, który dopuścił do pojawienia się podobnego artykułu.

5. Ogłosić powyższą uchwałę korpusu oficerskiego garnizonu przemyskiego we wszystkich dziennikach, wychodzących na terenie państwa polskiego oraz przesłać do wiadomości panom jenerałom, dowódcom okręgów korpuśnych.

Za Korpus Oficerski Garnizonu Przemyskiego
(—) **Wieroński, jenerał brygady,**
komendant garnizonu i przewodniczący zebrania ofic. garnizonu przemyskiego."

— — — — — — — —

Sanatorzy przemyscy oddawna już zwalczają red. Bilana i chcą go za wszelką cenę i wszelkiemi środkami „unieszkodliwić".

Szczególną niechęć, by nie powiedzieć: nienawiść, żywi do red. Bilana „wszechmocny" na gruncie przemyskim dowódca 38 p. p. płk. **Kostek-Biernacki (osobisty przyjaciel p. Piłsudskiego),** od lat paru prowadzący bezwzględną walkę z żywiołami narodowemi w Przemyślu.

Ukoronowaniem walki ze znienawidzonym „opozycjonistą", jak już donosiliśmy — stał się fakt zbrodniczej napaści na redaktora Bilana, dokonany przez sierżanta Stanisława Pikara, który był już **karany dłuższem więzieniem, jednak nie przeszkodziło mu to objąć roli „ideowego" zamachowca.**

Należy zwrócić uwagę na specyficzne potraktowanie sprawy przez przemyskie sfery oficerskie. Przecież **nie mają one żadnego prawa „uchwalania", że ktoś jest niehonorowy i że nie mogą być przeciwko niemu wdrożone kroki sądowo-karne.** Do wyrokowania tutaj powołany jest **jedynie sąd i to nie noszący charakteru jednostronnego...**

GUZIK I POLSKA.

Zygmunt Wasilewski w ostatnim zeszycie „Myśli Narodowej" zwraca uwagę na pozorną tylko zbieżność, w gruncie rzeczy związek, jaki istnieje pomiędzy podniesieniem przez Niemców pretensji do Pomorza, ujawnieniem planów nowej awantury na Wschodzie i rozstrojem politycznym w Polsce. Pisze on między innemi:

„Skądże to ustawiczne iunctim między Pomorzem a Ukrainą, ale najważniejsze pytanie: skąd biorą się w Polsce ludzie, którzy, wiedząc że tworzenie Ukrainy jest marotą polityki niemieckiej, zawsze powracają do tego tematu właśnie wtedy, gdy Niemcy chcą osłabić nas na granicy zachodniej?

Zanim dojdzie do rozprawy z Niemcami, musimy rozprawić się ostatecznie wewnątrz kraju z amatorami polityki federacyjnej „ukraińskiej". To się nie może powtarzać tak automatycznie, żeby akcja niemiecka na Zachodzie zbiegała się w dacie z naszemi rodzimemi jakoby zachciankami na Wschód. Bo wkońcu nikt nie będzie wierzył w przypadek, bo to już będzie system. Niemcy do nas w gościnę, a my drugiemi drzwiami — na Wschód. Tak wygląda, jakby nam zależało, żeby się z gościem nie spotkać: niech się sam zagospodaruje.

Bo to już nie pierwszy raz. W r. 1914 Niemcy na Wschód, a nam jeszcze tam pilniej. Już nie Pomorze, ale całą Polskę im ustąpiliśmy z całem zaufaniem. W r. 1920, kiedy plebiscyt groził naszym granicom zachodnim, ci sami ludzie znaleźli pilny interes w Kijowie. A teraz w 1930, kiedy cały świat patrzy z trwogą na manewry polityczne Niemiec, przygotowujących atak na naszą granicę zachodnią, znowu jakieś pilne interesy na Ukrainie.

Wytwarza się zjawisko bardzo interesujące oddziaływania medjumicznego. Tendencje niemieckie, znane w historji pod nazwą „Drang nach Osten", udzieliły się ich sąsiadom wschodnim.

Jakby z drzewa żywego Polska była przerobiona na jakieś pudło, które można posuwać. Prąd niemiecki, udzielając się biernemu pudłu, wywołuje lewitację, która się nazywa dążeniem federacyjnem.

Składa się na to parę okoliczności i właściwości, jak zwykle przy seansach. W pokoju musi być ciemno. Najlepiej tedy, żeby nie było wolnej prasy ani sejmu. To, że wyekspirował dekret prasowy, już jest wielką przeszkodą w seansie. Musi być potem odpowiednie medium, jakiś Guzik, dobrze nahypnotyzowany, potem towarzystwo ślepo mu wierzące, w każdym razie, jeśli się przyplączą oszuści, to niech pomagają, ale gdy będą kraść pugilaresy, zjawisku sprzyjać to nie będzie."

Poczem pięknie dowodzi, że myśl historyczna Polski szła z biegiem Wisły do morza i że trzymanie się tego szlaku jest najlepszym kompasem w polityce bieżącej.

I kończy swój świetny artykuł następującą konkluzją:

„Miarą upadku polskiej myśli politycznej był i będzie zawsze stopień jej spadania poniżej poziomu morza. Komu z Warszawy morze nie widne, ten nie ma prawa brać się do steru Polski. Dopokąd w Polsce nie będzie to aksjomatem, dopokąd trzeba będzie kłócić się o morze z rodakami ze wschodu, dopóty będziemy tylko przedmiotem dziejów, ulegającym lewitacji politycznej. Choćbyśmy tysiąc pomników postawili swemu Guzikowi, mocarstwem nie będziemy. Naród, te rzeczy rozumiejący, nie nadaje się do eksperymentów medjumistycznych, a społeczeństwo polskie — trzeba to stwierdzić — pojęło o co chodzi. Położenie dyktatury, tającej przed narodem swoje plany, staje się w takiej chwili nieznośne. Obecny kryzys psychiczny w Polsce na tem właśnie polega. Seans się psuje. Tajemnicze siły przestają robić efekt. Polska, którą traktowano jako przedmiot martwy, otworzyła oczy i patrzy na ręce spirytystów.

Opinja zaczyna się dopytywać o przeszłość polityków, o ich sympatje i nałogi, zaczyna domagać się wyznań, choćby w gronie zaufanem ludzi rozumnych, jakie jest położenie Polski w polityce zagranicznej, co robi się w dziedzinie spraw, związanych z obroną kraju. Czy tam także światło przyćmione?

Na zabawy, na ryzyka i niespodzianki Polska nie ma nic do stracenia.

Pod polską banderą.

NA „GDYNI" DO STOCKHOLMU.

Minąwszy pod latarnią morską w Helu cichą gdańską zatokę — wpłynęła „Gdynia" na fale pełnego morza, wpłynęła na wody polskiego morza i zakołysała się silniej, bujniej, swobodniej. Pasażerowie rzucili się do burt, bo właśnie nastała cisza wieczorna, co ma moc uspakajania umysłów i nerwów, cisza poddania się przepotężnemu żywiołowi wód bezmiernych. Trwa kontemplacja, rzadko wymknie się słowo rozmowy, a i to nie odbiega od zachwytu, w który wprowadziło otoczenie. Nagle zadudnił gong. Pora wieczerzy. Ocknienie się, poczem powolnemi ruchy zejście do jadalni. Sposobność do zapoznania się ze statkiem. „Gdynia", urządzona z pełnym kamfortem, olśniewająca czystość wszędzie, wszędzie nieskalany porządek, wygodne i celowo urządzone kabiny, usłużna i uprzejma załoga. Salon, w nim pianino, radjo, czasopisma i monografje o morzu. Jadalnia. Stoły założone śnieżnobiałemi obrusami, kwiaty, miejsca uporządkowane, obok każdego nakrycia książeczka, zawierająca regulamin statku, zawiera również spis jadących pasażerów i załogi oraz godziny posiłku. Jakaż miła niespodzianka: przy posiłku będziemy się spotykać aż 6 razy na dobę. Posiłki, same specjały, co tylko wydaje z siebie ziemia i morze, wszystko doskonałe od marchewki do komara, każdy posiłek z kilku dań złożony. Uprzejmy i chętny intendent p. Kowalczyk, jak przewidujący i stanowczy kapitan p. Pacewicz.

Po wieczerzy powoli przez pokład na spoczynek. Pogoda wspaniała, prawie bez wiatru i fal, przez to sen spokojny, głęboki i nie tropi pielgrzyma żadna zmora senna. Nad ranem budzi się jednak morze wcześniej niż ludzie na statku; okręt zakołysał się i przypomniał zaraz wojażerom, gdzie są. Ale wnet usypia morze pod promieniami słońca, wiatr traci siłę oddechu i „Gdynia" mknie znowu spokojnie, równo i bez wzruszeń, że może jej pozazdrościć każdy, najbardziej nawet pulmanowski, pociąg. Szybkość posuwania się wynosi około 20 km na godzinę. Po zachwytach na morze — wieczornych i rannych — przywykają pasażerowie prędko do jazdy morskiej i wnet oddają się zajęciom, nic wspólnego z morzem nie mającym, więc piszą dużo, czytają, grają w karty (hazard na statku zakazany), grają w „byczka", wreszcie starają się opalać, rozłożywszy się na leżakach lub wygodnych fotelach. Tak schodzi dzień, po nim spokojna, szara, upiększona zorzą polarną, noc; po niej oglądać mamy cel podróży: Stockholm. Wcześnie rano zwiastuje gong wjazd do miasta. Śliczny ten wjazd: cieśnina wodna wśród skał i lasów, upstrzonych willami, letniemi siedliskami burżuazji. To kanał, prowadzący do środka miasta, do portu. Wycieczki już zorganizowane. Ruszamy. Miasto półmiljonowe nad kanałem. Niestare jednak, bo w 17 wieku spalone doszczętnie, odtąd datuje obecny swój wygląd. Poprzednio biedne i skromne, dorobiwszy się w czasie ostatniej wojny pośrednictwem w handlu, rozbudowuje się obecnie na gwałt, tworząc nawet swój własny nowoszwedzki styl w architekturze (kościół św. Engelhardta). Kamieni i marmuru ma Szwecja dość, to też używa ich w budownictwie do przesytu. Ogromem i urządzeniem wybija się ratusz. Sale i salki dla narad i zabaw, jedna ogromna sala mozaikowa na uroczyste przyjęcia i zabawy. Rada miejska, z 100 członków złożona, ma aż 14 kobiet, wszystkie konserwatystki, ma 43 socjalistów i 9 komunistów, ale i ci siedzą na wspaniałych, safjanowych, głębokich burżuazyjnych fotelach radzieckich. Letnie mieszkanie ma król w Drottningsholm, 30 km od stolicy, minjatura Wersalu, który stara się i imitować, zwłaszcza w parku. Zamek ten posiada teatr drewniany z 1770 r., dotąd dochowany w szczegółach i dotąd wszystkie maszyny i kulisy zdolne są do użytku. Nie grywa się w nim już jednak. Teatry w mieście, zwłaszcza opera pierwszorzędne pod każdym względem. Obecnych wabi w mieście t. zw. „Skansen", muzeum etnograficzne na świeżem powietrzu. W całem mieście, nawet w porcie wzorowa czystość, drogi są pyszne. Naród szwedzki rosły i przystojny, zwłaszcza mężczyźni. Praca murarska trwa tu 3—4 miesięcy w roku, wtedy zarabiają murarze ponad 100 K szw. tygodniowo (około 250 zł). Stockholm urządził obecnie wystawę, przeważnie urządzenia mieszkań i dywany, robione ręcznie. Naogół wystawa b. skromna i nie daje się porównać w żadnym kierunku i w

żadnym szczególe nawet najdrobniejszym z wystawą poznańską z 1929 r. Wspaniały za to jest stadjon amfiteatr na 15.000 miejsc, gdzie uprawia się wszelkie sporty i gdzie produkuje się towarzystwa ze swojemi chórami, tańcami ludowemi i ludową muzyką.

Ale właśnie zaryczała syrena na „Gdyni“ po raz trzeci, czas odjazdu. Myślę z lubością o bezmiarze morza i miłem towarzystwie na statku, z czem wszystkiem zżyło się tak prędko i do czego tak chętnie powróciłby się chciało. m.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Nasz „mur chiński“... zagrożony.** W styczniu b. r. odbyła się w Paryżu konferencja 18 państw europejskich w sprawie umowy o zniesieniu formalności paszportowych, wiz i t. d. Konferencja ta wystosowała do Polski propozycję, by przystąpiła do tej umowy. Odpowiedź miała być udzielona do końca sierpnia b. r. tak, że staje się ona obecnie aktualna.

Za zniesieniem formalności paszportowych wypowiedziało się ostatnio w kraju szereg instytucyj, m. in. Państwowa Rada Kolejowa.

Czas zburzyć otaczający Polskę... mur chiński.

— **Polak u powstańców w Nicaragui.** Niedawno powrócił do kraju podróżnik polski, kapitan Lepecki, z wyprawy do krajów Ameryki łacińskiej. W czasie 7-miesięcznej podróży dotarł on na najdalszy kraniec Ziemi Ognistej, skąd przez Chile, Boliwję, Peru i przesmyk Panamski udał się do Meksyku.

Do najefektowniejszych odcinków podróży kpt. Lepeckiego należy zaliczyć konną wyprawę po Patagonji, odwiedzenie wysp Robinsona (Juan Fernandez), przebycie Titicata, położonego najwyżej na świecie (3.900 m nad poziomem morza) oraz dotarcia do powstańczych oddziałów generała San Dino, broniącego zbrojnie już od lat niezależności Nicaragui.

W czasie trwania wyprawy kpt. Lepecki zwiedził 12 państw południowo i centralno-amerykańskich, przebywając przeszło 50 tys. km.

— **Per pedes vagabundorum z Wilna do Cieszyna.** 20 b. m. wyruszyła z Wilna na całomiesięczną wyprawę do Cieszyna grupa akademików-włóczęgów. Trasa przebiega przez szereg puszcz od Rudnickiej do Białowieskiej, Lublin, Góry Świętokrzyskie, Kielce, Chęciny, Olkusz, Ojców, dolinę Prądnika, Kraków, Żywiec, Beskid Zachodni i Śląsk Cieszyński. Odcinki Hajnówka-Lublin i Chęciny-Olkusz przeznaczone są na przebycie pociągiem, najchętniej towarówką. Pozostałą drogę grupa przebywa per pedes vagabundorum, nie pogardzając jednak żadnym uczciwym, a włóczęgowskim środkiem komunikacji.

20 sierpnia b. r. nastąpi zakończenie włóczęgi w Cieszynie, który jest jej końcowym punktem.

— **Wycieczka kolejarzy czechosłowackich do Polski.** Staraniem polskiego konsulatu w Mor. Ostrawie urządza w dniach od 3 do 10 sierpnia b. r. Dyrekcja Kolei Państwowych w Ołomuńcu wycieczkę swoich urzędników na wystawę komunikacyjną do Poznania, poczem zwiedzi oprócz Poznania — Gdynię, Warszawę, Kraków i Wieliczkę. W wycieczce bierze udział szereg wybitniejszych i znanych osobistości z dziedziny kolejnictwa czechosłowackiego.

— **Górny Śląsk otrzyma 10,000.000 złotych.** W ub. tygodniu zakończone zostały rozmowy wstępne, prowadzone w Berlinie przez delegację polską w sprawie podziału majątku instytucyj ubezpieczeń społecznych, które działały na obszarach, przejętych przez państwo polskie.

Zgodnie z decyzją Rady Ligi Narodów otrzyma Polska część majątku ubezpieczeń społecznych przedplebiscytowych na Górnym Śląsku. Wynieść on ma około 10 miljonów zł. Majątek ten jest obecnie zdeponowany w papierach wartościowych w bankach szwajcarskich.

— **Krwawy napad bandycki.** Na domostwo Zahradnika i Stebla w Iskrzyczynie napadli dwaj zamaskowani i uzbrojeni bandyci, żądając pieniędzy. W toku dobijania się do mieszkania postrzelony został 16-letni syn Zahradnika. Bandyci, nie znalazłwszy pieniędzy, zabrali.. pierzynę i zbiegli niepoznani.

— **Dziwolągi parcelacyjne na Śląsku Cieszyńskim.** Sanacja śląska robi „postępy“, choćby i w dziedzinie parcelacji, wywołując wszędzie zdziwienie i sarkania ludności. Z gmin Wiślica, Kiczyce i Pierśćciec donoszą nam czytelnicy, jak tam parcelację „załatwiono“. Organa wykonawcze, poinformowane źle, często świadomie fałszywie przez dzisiaj tak modnych „mężów zaufania“ sanacji, pokierowały w wielu wypadkach sprawą tak, że wywołało to oburzenie ludności. Weźmy pod uwagę np. parcelację dworu w Pierśćcu: folwark o obszarze około 200 ha dzierżawił b. oficer, zasłużony przy odparciu najazdu wojsk czeskich i podczas akcji plebiscytowej. Dzierżawcę tego, mimo jego aż zbyt dobrze znany z ustosunkowania się do „radosnej twórczości“, w myśl znanego przysłowia „der Mohr hat seine Schuldigkeit getan, der Mohr kann gehen“, potraktowano gorzej od niejednego b. wybitnego renegata, którym zdaje się w nagrodę dawano niskoprocentowe (1 proc.) i długoterminowe pożyczki budowlane. Wywołało to słuszne oburzenie w kołach byłych wojskowych.

Parcelację w Pierśćcu należałoby ponownie zbadać. Wypadałoby wziąć pod uwagę nie same tylko suche paragrafy, lecz i rzeczywiste zasługi kandydatów, poniesione, obojętnie w jakiej formie, dla Państwa i obrony tej, obecnie parcelowanej ziemi.

Ludność nasza ma jeszcze nadzieję, że nowy prezes O. U. Z., który nie mógł jeszcze zapoznać się z całokształtem tej skomplikowanej sprawy, przed wydaniem ostatecznej decyzji zbada sprawę na miejscu i rozstrzygnie, nie według podszeptów jednostronnie zaangażowanej kliki „opinjodawców“, lecz według własnego uznania i kwalifikacyj i zasług kandydatów, zgodnie z interesem Państwa i sprawy polskiej na Kresach.

— **Pożar w fabryce mebli w Jasienicy** (własność firmy Thonet-Mundus) zniszczył częściowo kotłownię i dach. Poparzony został palacz Burejs, którego odwieziono do szpitala. Stratę, około 6000 zł, pokryje ubezpieczenie.

— **Pożar w bielskiej fabryce sukna.** W fabryce „Karol i Wiktor Honkes“ w Bielsku wybuchł w nocy pożar. Powodem jest przypuszczalnie krótkie spięcie przewodów elektrycznych. Zniszczona została część maszyn, część budynku i część warsztatów tkackich.

Budynki oraz maszyny były ubezpieczone.

— **Święto „Sokoła“ w Dziedzicach.** Zasłużone na niwie narodowej gniazdo „Sokoła“ w Dziedzicach obchodzi, jak już donosiliśmy, 3 sierpnia b. r. 25-lecie swego założenia i długoletniej, zwycięstwem zakończonej walki z hakatą. Gniazdo sokole w Dziedzicach było bowiem solą w oku bielskich polakożerców.

Zasłużonemu gniazdu-Jubilatowi życzymy dalszego pomyślnego świetnego rozwoju i owocnej pracy.

— **Parcelacja dóbr księcia pszczyńskiego.** Dobra księcia pszczyńskiego Suszec, przeznaczone na parcelację, nabyła spółka osiedlcza „Ślązak“.

— **W Powiatowej Szkole Gospodarstwa Domowego w Starejwsi, pow. Pszczyna** odbywają się wpisy na nowy kurs, który rozpocznie się w dniu 1 września b. r. Przy szkole tej jest internat, gdzie opłata miesięczna za wikt i mieszkanie wynosi tylko 52 zł. Nauka jest bezpłatna. Kierownictwo szkoły wysyła na życzenie warunki przyjęcia.

— **Targi w Mikołowie:** na konie i bydło w środę, 6 sierpnia, kramny 7 sierpnia b. r.

— **Wściekliznę w Łaziskach Górnych** (pow. pszczyński) stwierdzono u psa rolnika Krzemińskiego. Zarządzono wobec tego kontumację w obrębie 10 km.

— **Nowy naczelnik gminy Mokre** (w pszczyńskim). Został nim p. St. Siedlaczek. Ławnikami zostali pp. Górnioczek i Al. Widera.

— **Z życia kulturalnego w Rybniku.** Znane z wybitnej działalności rybnickie towarzystwo śpiewackie „Seraf“ wystąpi w niedzielę, 3 sierpnia b. r. podczas sumy w kościele św. Antoniego z nową mszą łacińską na chór męski. Będzie to dla miejscowych miłośników śpiewu prawdziwa uczta duchowa.

— **Nieszczęśliwa miłość — rewolwer.** Na polach w Mszanie w rybnickiem znaleziono zwłoki 22-letniego Antoniego Macionczyka z przestrzeloną piersią. Obok zwłok leżał rewolwer i list pożegnalny. Przyczyną samobójstwa był zawód miłosny.

— **Nowa spółdzielnia mleczarska w Rybnickiem.** Dzięki inicjatywie ks. proboszcza Masnego i pomocy Śląskiej Izby Rolniczej, powstaje w Rogach spółdzielnia mleczarska. Życzliwie odnosi się do tej nowej placówki także p. dr. Górek, reprezentant miejscowego dworu, będącego własnością Tow. osadniczego „Ślązak“ w Katowicach.

— **Młodociani nożownicy.** W Bytkowie powstała kłótnia pomiędzy 17-letnim robotnikiem Frączakiem a 18-letnim Wiecharą, z której wywiązała się bójka. Wiechara pchnął nożem kilka razy w głowę i piersi Frączaka, którego odstawiono do lecznicy w Siemianowicach.

— **50-metrowy „drapacz chmur“ w Król. Hucie.** Władze wojewódzkie zamierzają wybudować olbrzymi dom mieszkalny dla urzędników. Będzie to najwyższy dom mieszkalny w Polsce, gdyż będzie on 15-piętrowy.

— **Produkcja żelaza w czerwcu.** Produkcja hut żelaznych w czerwcu b. r. przedstawiała się w głównych działach następująco: wielkie piece — 36.618 tonn (w maju 40.786 t.), walcownie — 69.970 tonn (78,983 t.), stalownie — 91.041 t. (113.981 t.).

— **Śmierć inwalidy wskutek nieostrożności.** 73-letni inwalida Ignacy Kabot z Król. Huty potknął się przy wsiadaniu do będącego w ruchu tramwaju i upadł na bruk tak nieszczęśliwie, że złamał sobie nogę i doznał ciężkich obrażeń wewnętrznych. Kabot zmarł po paru dniach w szpitalu.

— **Tajemnicze samobójstwo 22-letniego młodzieńca.** W Nakle (pow. tarnogórski) znaleziono onegdaj w jednej z miejscowych szop w stanie bezprzytomności, z raną rewolwerową w głowie, 22-letniego Roberta Suska. Pomoc lekarska okazała się daremną. Przyczyny tego rozpaczliwego kroku nie zdołano narazie wyjaśnić.

— **Rychło zaczyna... kraść.** W Prądach (pow. lubliniecki) aresztowano za kradzież mieszkaniową 18-letniego Knapika Franciszka. Stanie on przed sądem.

— **70-letni rowerzysta pod kołami samochodu.** 70-letni Wistuba z Biedrzychowic (w prudnickiem), jadąc na rowerze, wpadł pod koła samochodu ciężarowego i doznał tak niebezpiecznych obrażeń, że zmarł wkrótce po wypadku.

— **Z ruchu „Młodych“ w Bielskim i Bialskim.** W ostatnich dniach odbyły się zebrania „Młodych“ w Bielsku, Porąbce, Pewli Małej i Targanicy. Przemówienia z dziedziny ideowo-organizacyjnej O. W. P. wygłosili pp. red. Zajączek, Kasprowicz, Jan Świeży i J. Kojder. Kierownikiem placówki w Porąbce mianowano Józefa Rączkę.

— **Co to ma znaczyć?** W ub. piątek, dwaj robotnicy, zatrudnieni przy budowie zastawu w Porąbce, nazwiskiem Targosz i Kliś, doznali przy pracy poważniejszego obrażenia rąk. Niezwłocznie po wypadku udali się do lekarza Kasy Chorych w Kętach, lecz ten ich nie przyjął, motywując to tem, że... już minęły godziny ordynowania dla członków Kasy i kazał im się zgłosić na drugi dzień.

Nadmienić należy, że Porąbka od Kęt jest oddalona o 10 kilomearów oraz że wypadek mógł łatwo spowodować zakażenie krwi.

Podobne postępowanie lekarza godne jest ostrego potępienia i sądzimy, że Zarząd Kasy Chorych w Białej nie przejdzie nad tą sprawą do porządku dziennego.

Jak łatwo niektórzy inteligenci rozszerzają rozgoryczenie wśród robotników, tak później dziwią się, że wpływy socjalistyczno-bolszewickie wzrastają.

— **Hallerczycy krakowscy w Międzybrodziu bial.** W ub. niedzielę przyjechała do Międzybrodzia bialskiego wycieczka krakowskiej Chorągwi Związku Hallerczyków, którą serdecznie podejmowali członkowie miejscowej placówki. Korzystając z okazji, wygłosił przemówienie o ideologji Związku wiceprezes Chorągwi krakowskiej p. Chalecki. Zebrani wysłali list z wyrazami hołdu dla Wodza armji polskiej gen. J. Hallera.

— **Z działalności „Pracy Polskiej“.** Robotnicy, zatrudnięni przy budowie zastawu wodnego w Porąbce, zorganizowali się gremjalnie w szeregach Związku Robotników Budowl. „Praca Polska“.

— **Inżynierowie rumuńscy w Porąbce.** W tych dniach przyjeżdża do Międzybrodzia-Porąbki polsko-rumuńska wycieczka w celu zwiedzenia budowy zastawu. Na czele wycieczki przyjadą dygnitarze z Min. Robót Publicznych oraz inż. Opreanu z Bukaresztu, gen. dyr. Służby Wodnej w Rumunji.

— **Z życia T. S. L. w Żywcu.** Powiatowy Zarząd Szkoły Ludowej w Żywcu zorganizował u siebie „Centralę zakupu i oprawy książek“, która ułatwi podległym Zarządowi Kołom nabywanie i oprawianie książek, na najdogodniejszych warunkach.

— **Z ruchu narodowego w Żywieckiem.** W ubiegłą niedzielę odbyły się zebrania Obozu „Młodych“ w Starym Żywcu, Gilowicach i w Rychwałdzie. Wszędzie przemawiał p. mag. praw. Witold Łęgowski z Krakowa.

— **Zamiast maszerowania... masaż.** Korzystając z odpustu w Gilowicach (pow. Żywiecki) zeszła się gremjalnie brać strzelecka i urządziła sobie silne... pyskobicie ku ogólnemu zgorszeniu parafjan.

— **Uroczystości strażackie w Okrajniku.** Ochotnicza Straż Pożarna w Okrajniku koło Żywca, rozwijająca się świetnie pod prezesurą p. inż. M. Kukli, urządziła w tych dniach uroczystość poświęcenia sikawki. Z tej okazji zostało odprawione nabożeństwo w starym kościółku lękawickim. Celebrował ks. kan. Wojewodzic. Po wpisaniu się gości do książki pamiątkowej odbyła się ochocza zabawa taneczna. Piękne przemówienie okolicznościowe wygłosił p. inż. Kukla, który, według zasad staropolskiej gościnności, podejmował u siebie przedstawicieli okolicznych gmin.

— **„Mówił dziad do obrazu...“** Przy huku armat i bici udzwonów rozpoczął się na Litwie kowieńskiej obchód obnoszenia portretu W. Ks. Witolda po miasteczkach litewskich. Jeden z księży, którzy asystowali przy uroczystości zwrócił się do portretu W. Ks. Witolda z przemówieniem, które zakończył słowami: „a skoro powrócisz do Kowna, to powiedz, czy naród litewski już dojrzał do marszu na Wilno“.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze" w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada. red. Józef Biegański w Cieszynie. — Druk. „Dziedzictwa" w Cieszynie.